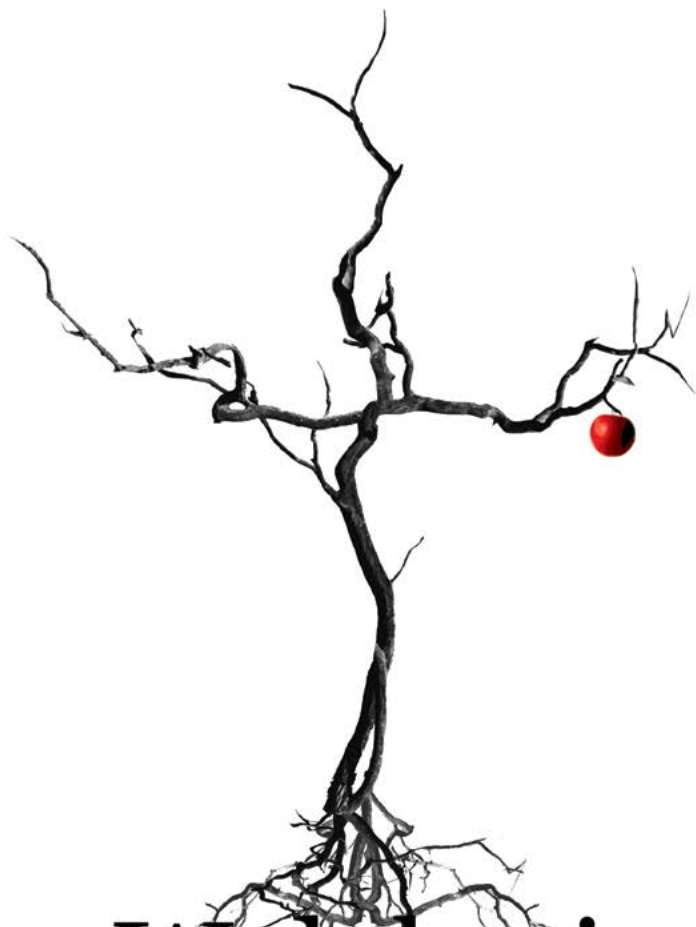


MAŁGORZATA ZAJĄC

---



W. dobrej  
wierze

*MAŁGORZATA ZAJĄC*

*W dobrej  
wierze*

© Copyright by Małgorzata Zając & e-bookowo

Projekt okładki: Daniel Jaros

Korekta: Patrycja Żurek

ISBN druk 978-83-7859-429-1

ISBN e-book 978-83-7859-440-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

Tę książkę dedykuję moim dzieciom  
– Hani i Jasiowi –  
które jeszcze są zbyt małe, by to zrozumieć,  
ale które kiedyś przecież dorosną,  
by iść przez życie własną drogą.  
Pamiętajcie, że niezależnie od tego, jak potoczą się Wasze losy,  
rodzice będą zawsze po Waszej stronie.  
Bardzo Was kocham!

*Mama*

**Część pierwsza**  
***Rodzina jak z obrazka***  
**(lata 2004–2005)**

## ***Rozdział pierwszy***

*Lá Fhéile Pádraig*. Dzień Świętego Patryka.

Patrick oderwał wzrok od wizerunku imiennika i powiódł nim po sali.

Zabawa trwała w najlepsze. 17 marca był dniem wolnym od pracy, wszyscy więc byli w wysmienitych humorach. Po tradycyjnej mszy i paradzie, w której uczestniczyły całe rodziny, wieczorem, jak zwykle, mieszkańcy Carraroe zebraли się w pubie. Przyszli, by bawić się razem przy wypełnionej po brzegi szklaneczce whiskey, oddając hołd patronowi Irlandii. Większość gości ubrana była na zielono. Stroje nielicznych, którzy przełamywali tę konwencję, miały przynajmniej akcent w kolorze narodowym – symbolizującym koniczynę, za pomocą której przed wiekami święty Patryk tłumaczył pierwszym irlandzkim chrześcijanom dogmat o jedności Trójcy Świętej. Panowała radosna atmosfera. Przy stolikach nie było wolnych miejsc. Ludzie wznosili tradycyjne toasty, rozmawiali, raz po raz wybuchając gromkim śmiechem i podrygiwali w takt irlandzkiej muzyki. Ci, którzy nie siedzieli, tańczyli na specjalnie przygotowanym z tej okazji parkiecie pośrodku sali.

Niewielki podest w rogu pomieszczenia spełniał rolę prowizorycznej sceny dla przygrywających tego dnia muzyków. Stamtąd właśnie Patrick zeskoczył przed kilkoma minutami, by „przepłukać gardło”, oddając prym starym znajomym, którzy ochoczo wykonywali kolejne utwory. Słyszał było dudy, skrzypce, flet, gitarę i głuchy dźwięk bębnów, co razem tworzyło niepowtarzalny klimat charakterystyczny dla tych stron.

Patrick zanurzył usta w szklaneczce whiskey, uśmiechając się sam do siebie. Na pierwszym planie jeden z jego dawnych sąsiadów dawał popis stepowania. Wystukiwał obcasami rytm w postawie dumnie wyprostowanej, z rękami tradycyjnie splecionymi na plecach. Po jego prawej stronie, zarumieniona z emocji i radośnie roześmiana, naśladowała go Marie. Nie było dla niej sekwencji kroków nie do powtórzenia, choć każda kolejna zdawała się być trudniejsza od poprzedniej. Stepujący mężczyzna nie mógł wyjść z podziwu, Patrick nie był jednak ani odrobinę zaskoczony. Taniec zawsze był pasją Marie i zajmował w jej życiu szczególne miejsce. Dopóki następujące po sobie w krótkich odstępach czasu kolejne cięższe nie zmusiły jej do ograniczenia aktywności w tym zakresie, tańczyła niemal bez przerwy. Spędzała na parkiecie wiele godzin dziennie – z łatwością osiągała coraz wyższe poziomy umiejętności i uczestniczyła w wielu krajowych konkursach, będąc dumą Szkoły Tańca, którą reprezentowała. Dziś zostały z tamtych czasów tylko wspomnienia, jednak Marie nigdy do końca nie zrezygnowała ze swej pasji. Można ją było czasem przyłapać, jak tworzy sama dla siebie układy choreograficzne i trenuje je z uporem, mimo iż nigdzie ich potem nie wykorzystywała. Nierzadko dawała spontaniczny pokaz umiejętności tanecznych na koncertach, pozwalając się ponieść muzyce. Kilka lat temu podjęła współpracę ze Szkołą Tańca w Carlingford, gdzie – teraz już jako wykwalifikowana instruktorka – prowadziła dwa razy w tygodniu zajęcia dla najmłodszych. Patrick sam ją do tego namówił. Nie mógł pozwolić, by talent żony został zmarnowany. Wiedział, że Marie kocha taniec. Bez niego trudno byłoby jej żyć. Musiała realizować się na tym polu, by być w pełni szczęśliwą. A on chciał, żeby była szczęśliwa.

Utwór dobiegł końca i Marie zeskoczyła ze sceny, kierując się w stronę baru. Zamieniła kilka słów z Rachel polerującą szklivo i obie wybuchnęły śmiechem. Patrick obserwował je przez chwilę. Żona i siostra zawsze miały ze sobą dobry kontakt, mimo że dzieliła je duża różnica wieku. Marie była osiem lat młodsza od Patricka, a Rachel siedem lat od niego starsza. Kiedy się poznały, jedna była jeszcze dzieckiem, a druga dawno rozpoczęła dorosłe

życie. Zaprzyjaźniły się jednak bardzo szybko – na długo przedtem, zanim stało się jasne, że zostaną rodziną. Od Rachel emanowało ciepło, do którego Marie lgnęła, pozbawiona w dzieciństwie miłości najbliższych. Zawsze otwarte ramiona, opiekuńczość i budujący optymizm Rachel przyciągały jak magnes. Patrick wiedział o tym, bo sam niejednokrotnie znajdował u niej ukojenie. Kiedy stracili matkę, miał 4 lata. Siostra w naturalny sposób zastąpiła jej miejsce w jego życiu. Układała go do snu, ocierała łzy, gotowała ulubione potrawy i szyła ubrania. Udzielała mu rad i mobilizowała do pracy nad sobą. Pomagała, gdy miał problemy i była dumna, gdy osiągał sukcesy. Zamartwiała się o niego i w niego wierzyła. Karciała i wybaczała, śmiała się z nim i płakała, a przy tym myślała o nim zawsze lepiej, niż, w swoim mniemaniu, na to zasługiwał. Wcześniej przyszło jej wziąć na siebie rolę kobiety i matkowanie innym weszło jej w krew. Nic dziwnego, że historia Marie tak ją poruszyła, a ta wyczuła w niej swojego anioła. Dziś łączyła je zupełnie inna, dojrzała kobieca przyjaźń, jednak wspomnienie dawnych lat na pewno w nich ciągle żyło. I choć widywały się bardzo rzadko, kiedy się na nie patrzyło, nie można było mieć wątpliwości, że są ze sobą bardzo blisko.

W odpowiedzi na głośne prośby rozbawionych gości muzycy zaczęli grać kolejny skoczny utwór. Ludzie ochoczo poderwali się do tańca, a siedzący przy stolikach biesiadnicy śpiewali razem z wokalistą, którego gromki głos potoczył się po sali. Patrick kojarzył większość twarzy zgromadzonych w pubie osób. Wychował się w tej okolicy. Dom, w którym dorastał, należał dziś do jego siostry. Ci, którzy mieszkali w pobliżu w czasach jego dzieciństwa, podobnie jak Rachel, założyli własne rodziny, nie wyprowadzili się jednak daleko. Wioska, przez miejscową ludność zwana *Cheathrú Rua*, słynęła z tradycyjnych łodzi rybackich. Większość mieszkańców tego regionu pracowała przy ich produkcji – ojciec Patricka również. Synowie na ogół przejmowali rzemiosło od rodziców. On był jednym z nielicznych, którzy wybrali inną drogę.

Po śmierci ojca Patrick przeniósł się z żoną na wschodnie wybrzeże Irlandii i osiadł w Carlingford. Nie znaczyło to jednak, że



całkiem odciął się od tych stron. Godzinę drogi stąd, w malowniczej wiosce rybackiej Roundstone u podnóża gór Errisbeg, miał posiadłość i chętnie spędzał tam czas, gdy nie krępowały go żadne zobowiązania zawodowe. Nie zdarzało się to często. Patrick prowadził bardzo aktywne życie. Był muzykiem i wspólnie z żoną wiele podróżował, dając liczne koncerty. Każdego roku spędzał również kilkanaście tygodni w studiu nagraniowym, utrwalając na taśmie najnowsze kompozycje – swoje i Marie, co średnio raz na dwa lata owocowało wydaniem kolejnej płyty formacji *THE ONENESS*, którą razem tworzyli. Przy tym wszystkim Patrick sporo uwagi poświęcał rodzinie, której oddany był całym sercem. Dzieciaki były w różnym wieku – sprostanie ich potrzebom było nie lada wyzwaniem. Zaangażowanie zawodowe niejednokrotnie pochłaniało mnóstwo czasu, dlatego kiedy kontrakty płytowe i koncertowe wygaszały, nadchodził moment, by wynagrodzić dzieciom częstą nieobecność rodziców. Marie zawsze robiła wszystko, by córki i synowie nie odczuli, że ich rodzina prowadzi niecodzienny tryb życia. Patrick w miarę możliwości ją w tym wspierał, często martwił się jednak, że jego starania są niewystarczające. Dlatego chwile wolne od pracy całkowicie poświęcał żonie i dzieciom.

Ale, niezależnie od wszystkiego, 17 marca Patrick zawsze zjawiał się tutaj – w Carraroe. Uczestniczył z przyjaciółmi w paradzie, zabawiał ich do późnej nocy muzyką, a nazajutrz z samego rana odwiedzał groby rodziców. Nigdy nie zaniechał tej tradycji. W Dniu Świętego Patryka – człowieka, po którym odziedziczył imię – po prostu musiał tu być. W Carraroe były jego korzenie – tu odnajdywał spokój. To był jedyny dzień w roku, kiedy mówił po irlandzku, wykonywał utwory pamiętane z czasów, gdy śpiewał je jeszcze z ojcem – poddawał się swojskiej atmosferze miejsca, które od lat się nie zmieniało, pozwalając sobie wrócić na kilka chwil do przeszłości. Znał tu wszystkich, podobnie jak oni znali jego – na długo przedtem, zanim osiągnął spektakularny sukces – najpierw z zespołem *THE PATCHWORK*, który w latach siedemdziesiątych zrobił furorę w Europie, a potem kontynuując karierę muzyczną z Marie w ramach utworzonej przez nich grupy *THE ONENESS*.

Tu jego osoba nigdy nie wzbudzała sensacji i mógł złapać oddech – nawet w czasach, gdy był na szczycie, a paparazzi uparcie deptali mu po piętach. Bywało, że w dniu święta przywoził ze sobą do Carraroe również dzieci. Tym razem zostały w domu pod opieką Anny i Alphreda. Tegoroczny przyjazd Patrick traktował jako wstęp do krótkiej trasy, którą od dawna planowali z żoną. Zbliżający się weekend miał być okazją do dwóch występów w miejscowościach położonych wzdłuż ich drogi powrotnej do Carlingford. A to był dopiero początek mającego zakończyć się w maju *tournée*.

Od kilku lat Patrick i Marie koncertowali głównie w kraju, by zawsze być stosunkowo blisko domu. Irlandia nie była duża – w razie potrzeby z każdego miejsca wyspy można było dostać się do Carlingford w ciągu kilku godzin. Zazwyczaj *THE ONENESS* dawało występy w czasie weekendów – na pozostałe dni tygodnia Patrick i Marie wracali do siebie. Odkąd dzieci rozpoczęły naukę w szkołach i nie mogły podróżować z nimi, było to jedyne wyjście, pozwalające godzić życie rodzinne i zawodowe. Sprawdzało się dzięki pomocy przyjaciół, przede wszystkim Anny i Alphreda, którzy przynosili się do domu Watsonów na czas ich nieobecności. Sami nie mając dzieci, chętnie udzielali się w opiece nad pociechami Patricka i Marie. I można im było zaufać.

Muzyka ponownie ucichła, a mężczyzna grający na flecie z uśmiechem krzyknął „*An Pota Pádraic!*” w stronę baru, unosząc w górę otwartą dłoń. Rachel skinęła głową, mrugając do niego porozumiewawczo i przygotowała pięć szklaneczek whiskey. „Dzban Patryka” – tylko tego drinka zamawiali dziś goście. Legenda głosiła, że patron Irlandii nastraszył szynkarkę żałującą klientom whiskey, że jej karcznię nawiedzą potwory. Od tej chwili przerażona oszustka, świadoma mocy sprawczej świętego, nalewała trunku po brzegi. 17 marca, na pamiątkę tamtych wydarzeń, we wszystkich lokalach w Irlandii w ten sposób obsługiwano gości. Pub Rachel szczyił się tym, że można w nim było zamówić „Dzban Patryka” przez cały rok – nie tylko w dniu święta. Informował o tym szyld z nazwą karczmy nad wejściem, brzmiały: „*AN POTA PÁDRAIC*”. Dla miejscowych przesłanie było zrozumiałe. W tych

stronach wszyscy mogli poszczycić się znajomością języka irlandzkiego, którym posługiwali się od najmłodszych lat. Wioska Carraroe położona była w strefie Gaeltacht, czyli na obszarze, w którym język ojczysty był wciąż w powszechnym użyciu. Dla przyjezdnych pod spodem widniała nazwa w języku angielskim, którym mówiło 96% mieszkańców kraju. „DZBAN PATRYKA”. Nie można tu było nie zajrzeć, będąc w okolicy. Poza najlepszej jakości alkoholem pub słynął także z wyśmienicie przyrządzonych dań rybnych, których przygotowania Rachel doglądała osobiście. Najczęściej to ona obsługiwała gości. W weekendy pomagali jej mąż i dwaj dorośli synowie, pracujący w stoczni – niewiele zatrudnionych tu osób było spoza rodziny. Dzięki temu, że Rachel dobrze pilnowała interesu, miejsce miało swoją renomę. Nigdy nie zdarzały się tu żadne burdy, młodzież i osoby będące pod wpływem zbyt dużej ilości alkoholu nie były obsługiwane, a organizowane imprezy zawsze były na odpowiednim poziomie. I dlatego w pubie Rachel nie brakowało klientów. Nigdy. Odkąd tylko Patrick sięgał pamięcią.

Zespół zapowiedział piętnaście minut przerwy. Patrick wiedział, że kiedy koledzy wrócą na scenę, jego odpowiedź również dobiegnie końca. Zamknął okno, przy którym zażywał świeżego powietrza i ruszył z uśmiechem w stronę baru. Postawił pustą szklaneczkę po whiskey na ladzie i popatrzył na żonę. Marie skrzywiła się nieznacznie, kładąc dłoń na brzuchu.

– Źle się czujesz? – zapytał, przyglądając się jej z uwagą.

– Nie – odparła, mrugając uspokajająco. – Muszę was jednak na chwilę przeprosić – dodała, sięgając po torebkę. – Idę do łazienki. Zaraz wracam.

Patrick pokiwał głową, odprowadzając ją w zamyśleniu wzrokiem.

– Nie zabrzmiało to przekonująco – stwierdził, wskazując ręką drzwi toalety, za którymi zniknęła Marie.

– Kłamstwa rzadko są przekonujące – odparła Rachel, napełniając jego szklaneczkę kolejną porcją whiskey.

Brat zmarszczył czoło.

– To znaczy, że Marie skarżyła ci się na samopoczucie?

Rachel wzruszyła ramionami, podając mu drinka.

– To kobiece sprawy – westchnęła. – I tak byś nie zrozumiał.

Patrick upił łyk alkoholu i pomachał w stronę znajomych, którzy pojawili się właśnie w drzwiach pubu. Odkrzyknął kilka słów po irlandzku w odpowiedzi na ich powitanie, zdając się być już daleko od tematu rozmowy. Siostra obserwowała go kątem oka, wycierając ładę.

– *Pádraig?* – odezwała się z nagłą powagą, ściągając na siebie jego spojrzenie. – Orientujesz się może, kiedy Marie była ostatnio u ginekologa?

Patrick uniósł brwi wyraźnie zaskoczony pytaniem.

– U ginekologa? – powtórzył, nie kryjąc zdumienia. – Czy ja wiem? Chyba jakoś po narodzinach Chrisa – odparł niepewnie.

Rachel z zaciętą miną wycierała klejącą plamę z soku koło jego łokcia.

– To już ponad dwa i pół roku – zauważyła po dłuższej chwili milczenia.

– Prawie trzy lata – potwierdził Patrick, nie rozumiejąc, do czego siostra dąży. – A co?

– Nic – odparła, sięgając po suchą szmatkę. – Tak sobie tylko pomyślałam, że może czas na jakąś kontrolę?

Patrick zmrużył oczy, upijając łyk whiskey.

– Jaką kontrolę? – zapytał wreszcie.

Rachel zgromiła go wzrokiem.

– Lekarską – powiedziała powoli i wyraźnie, jakby rozmawiała z dzieckiem. – Cytologię, na przykład, można by zrobić – dodała oczywistym tonem.

– Co takiego? – zapytał Patrick, przeczuwając w kościach, że jego ignorancja w tym temacie ją zirytuje.

– Właśnie – Rachel pokręciła z dezaprobatą głową, odwieszając szmatki na miejsce. – Cytologię – powtórzyła z naciskiem. – To rutynowe badanie ginekologiczne, któremu kobiety powinny się regularnie poddawać, zwłaszcza gdy wchodzi w wiek dojrzały i odczuwają niepokojące dolegliwości – wyjaśniła, z trudem po-

wściągnął nutkę zniecierpliwienia w głosie.

– Co to znaczy: niepokojące? – Patrick zatrzymał szklaneczkę whiskey w połowie drogi do ust, a na jego twarzy odmalowała się czujność.

Rachel wzniosła oczy do sufitu.

– Powinieneś raczej porozmawiać o tym z Marie – powiedziała z westchnieniem. – I zmobilizować ją do wizyty u lekarza – odchrząknęła znacząco.

– Jeśli chciałaś mnie zdenerwować, to ci się udało – odparł wyraźnie spięty. – Na co dokładnie skarżyła ci się Marie?

– Nie skarżyła się, tylko wspomniała – odrzekła Rachel, kładąc uspokajająco dłoń na jego ramieniu. – Ale nawet gdyby tego nie zrobiła, regularne badania ginekologiczne w jej wieku nie tylko nie mogły zaszkodzić, ale są wręcz wskazane.

Patrick odwrócił wzrok, z wolna trawiając jej słowa. Dopiero po kilku chwilach ponownie na nią spojrział.

– A ty, *Ráichéal*... robisz sobie regularnie tę... cytologię? – zapytał z wahaniem.

– Oczywiście – odparła, wpatrując się w niego intensywnie. – Przynajmniej raz na sześć miesięcy. Pamiętasz chyba, jak było z mamą – dodała ciszej.

Patrick spuścił głowę. Nie pamiętał. Po tylu latach wspomnienie mamy niemal zupełnie mu się zatarło. Prawdę mówiąc, potrafił sobie mgliście przypomnieć tylko jej zapach i ciepło ramion. Znał mamę głównie z opowiadań ojca i siostry, choć lubił myśleć, że jest inaczej. Nie pamiętał, jak brzmiał jej głos i co do niego mówiła, nie kojarzył chwil, które spędzali razem, nie umiał sobie przypomnieć jej uśmiechu. Wiedział tylko, że była, że go kochała i że odeszła. Umarła krótko po usłyszeniu diagnozy. Już jako dorosły mężczyzna Patrick dowiedział się, że przyczyną śmierci mamy był rak – podobno chodziło o „kobiece sprawy”. Ta świadomość w zupełności mu wystarczała – nigdy nie wnikał w szczegóły jej choroby. Pod wpływem słów siostry poczuł się tym nagle zawstydzony. Powinien lepiej orientować się w tym temacie. Gdyby tak było, pewnie bardziej pilnowałby terminów badań kontrolnych Marie.

– Dzisiaj medycyna jest na znacznie wyższym poziomie – odzrekł wymijająco, starając się zamaskować wzrastający niepokój.

– Masz rację – przyznała Rachel. – I to zarówno jeśli chodzi o leczenie, jak i diagnostykę. Jednak żeby przekładało się to realnie na skuteczność, musi się jeszcze zmienić świadomość pacjentów, a ta zdaje się pozostawać na tym samym poziomie, co czterdzieści lat temu – zauważyła chmurnie. – Trzeba robić profilaktyczne badania, Patrick – mówiła dalej. – Pozwalają one się uspokoić lub wykrywają problem w stadium, w którym można mu jeszcze szybko zaradzić. Jeśli chcesz znać moje zdanie, dolegliwości Marie nie wyglądają groźnie, na waszym miejscu zapytałabym jednak kogoś mądrzejszego. Porozmawiaj z nią o tym – zakończyła z powagą.

Brat skinął głową zapatrzonej w szklaneczkę whiskey. Rachel zmierzwiła mu włosy, wytrącając go tym gestem z zamyślenia.

– Nie przejmuj się na zapas – uśmiechnęła się ciepło.

Patrick przyglądał się przez chwilę jej łagodnym oczom, odnajdując w nich znajomy spokój i wewnętrzną siłę, które jak zawsze mu się udzieliły. Odwzajemnił jej uśmiech, czując, że znów wraca mu dobry nastrój. Zanim żona wyłoniła się z łazienki, śmiał się głośno, rozmawiając z siostrą na zupełnie inny temat. Marie pomachała im z daleka, gestem dającym do zrozumienia, że ma zamiar podejść jeszcze do jednego ze stolików, by przywitać się ze znajomymi. Patrick podniósł w odpowiedzi kciuk do góry, z zadowoleniem stwierdzając, że nie wygląda, jakby się źle czuła. Obserwował przez moment, jak dosiada się do przyjaciół i rozmawia z nimi wesoło, zanim ponownie odwrócił się do Rachel. Kątem oka widział, że miejscowi muzycy z wolna kierują się w stronę sceny i wiedział, że lada chwila zawołają go do siebie. Odstawił whiskey, postanawiając sam do nich dołączyć. Zanim jednak zsunął się z barowego krzesła, usłyszał za plecami pełen niedowierzania dziewczęcy głos.

– Patrick Watson?! To naprawdę pan?

Spojrzał za siebie. Stała przed nim piękna, młoda dziewczyna – niewiele starsza od jego córki. Na pierwszy rzut oka mogła mieć około 16 lat. W jej dużych, zielonych oczach mieszały się bezgra-

niczne zdumienie, radość i onieśmienie. Patrick wstał, stwierdzając, że nigdy wcześniej jej nie widział i obdarzył ją uprzejmym uśmiechem, zarezerwowanym specjalnie na takie okazje.

– Z tego, co mi wiadomo: tak – odparł, mile polectany faktem, że wciąż przyciąga tak młodą publikę.

– Niesamowite – wykrztusiła dziewczyna zarumieniona. – Ja... wychowałam się na pana muzyce – zająknęła się, nerwowo splatając ręce. – Znam chyba wszystkie pana piosenki.

– Bardzo mi miło – odchrząknął Patrick, rozbawiony jej zakłopotaniem. – Nie spodziewałem się, że młode pokolenie dysponuje jeszcze sprzętem do odtwarzania płyt analogowych – dodał, mrużąc figlarnie.

– Ma pan poczucie humoru! – roześmiała się. – W dobie Internetu i plików MP3 trzeba być szalonym, żeby trzymać w domu adapter!

Rachel zakasłała, zakrywając usta dłonią, by brat nie dojrzał jej pełnego satysfakcji uśmiechu.

– No tak – odrzekł Patrick, ignorując jej reakcję. – Choć pewnie są i tacy, którzy kupują jeszcze płyty w sklepach...? – zawiesił z nadzieją głos.

– Jasne, że tak – przyznała dziewczyna, nie przestając się śmiać. – Ale, rany boskie, CD!

Rachel chichocząc, schyliła się nad barem. Patrick pokręcił głową, wiedząc, że nie opędzi się od kpin, kiedy rozmowa z nieznaną dobiegnie końca. Dziewczyna tymczasem wyciągnęła z plecaka szkicownik i otworzyła go na ostatniej stronie.

– Mogłabym prosić pana o autograf?

– Oczywiście – uśmiechnął się. Od początku spodziewał się takiego finału. – Dla kogo ma być dedykacja?

– Dla *Ághaistín* – odparła.

– *Ághaistín*? – Patrick uniósł z uznaniem brwi. – Nie sądziłem, że w dzisiejszych czasach ktoś nadaje jeszcze takie dostojne imiona!

– Bo nie nadaje... – wzruszyła ramionami dziewczyna. – Ale moja mama jest z innej epoki. Ma już prawie czterdzieści lat – wy-

jaśniła z pobłażaniem.

– To rzeczywiście – Patrick pochylił się nad kartką. – Jura.

Nieznajoma zarumieniła się, zdając sobie sprawę z popełnionego nietaktu. Patrick skreślił kilka słów i oddał szkicownik z szerokim uśmiechem. Na szczęście nie wyglądał na urażonego.

– Z pozdrowieniami dla mamy – powiedział. – My, dinozaury, musimy trzymać się razem – dodał z ironią, puszczając jej oko.

Dziewczyna podziękowała i oddaliła się pospiesznym krokiem, wyraźnie speszona zakończeniem rozmowy. Patrick westchnął, przeczesując włosy dłonią. Rachel śmiała się głośno, zgięta w pół za barem.

– Nie wytrzymam – wykrztusiła wreszcie, ocierając łzy. – Przyznaj się, wapniaku, przez chwilę myślałeś, że grono twoich fanów poszerzyło się znów o najmłodsze pokolenie, prawda?

Brat wziął duży łyk whiskey, mrużąc oczy.

– Dobrze, że człowiek ma jeszcze trochę dystansu do samego siebie – uśmiechnął się z rezygnacją.

– Co wam tak wesoło? – zapytała Marie, wyrastając nagle za jego plecami.

– Właśnie ucierpiało męskie ego Patricka – wyjaśniła Rachel.

– Okazało się, że dziewczyna, która z wami przed chwilą rozmawiała, wcale nie chciała go poderwać? – zapytała Marie domyślnie, szukając nieznajomej wzrokiem w tłumie gości.

– Podeszła po autograf dla mamy – odrzekła Rachel, rozbawiona.

Marie przyjrzała się dziewczynie, która dosiadła się do młodziży popijającej sok pomarańczowy po drugiej stronie pubu.

– Należy się cieszyć, że nie dla babci – wzruszyła ramionami.

– Dziękuję ci, kochanie – odparł mąż z udawaną urazą. – Poczuję się zbudowany.

– Twoja metryka mówi sama za siebie – uśmiechnęła się Marie przekornie.

– Czy masz powody, żeby na coś narzekać? – zawiesił głos, wpatrując się w nią pytająco.

Żona roześmiała się perłście, składając na jego ustach przekup-



nego buziaka.

– Dla mnie jesteś taki, jaki powinieneś być – powiedziała przy-  
milnie. – Młodzież jednak ma nieco inne kryteria oceny.

– Fakt – potwierdziła Rachel, siłąc się na powagę. – I najwyż-  
szy czas, braciszku, pogodzić się z tym, że w tej grupie wiekowej  
nigdy nie będziesz już bożyszczem – zakpiła. – Spójrzmy praw-  
dzie w oczy: żaden pies z twojego rocznika nie chodzi już po tym  
świecie.

– Żyją jednak może jeszcze jakieś flamingi w moim wieku. Ty  
natomiast mogłabyś szukać rówieśników już chyba tylko wśród  
żółwi – odgryzł się, oddając siostrze pustą szklaneczkę.

– Być może – wyszczerzyła zęby Rachel. – Ale za to wiem, co to  
jest plik MP3. I nie posiadam adaptera – dodała zgryźliwie.

Marie uśmiechała się pod nosem, przysłuchując się, jak ro-  
dzeństwo się przekomarza. Ze sceny tymczasem rozległy się nawo-  
ływania w kierunku Patricka. W oczach Rachel rozbłysnęła ciepła  
iskierka.

– Idź – powiedziała z nagłą tkliwością w głosie. – Cały rok tu  
na ciebie czekano.

Patrickowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Nigdy nie dawał  
się prosić, kiedy chodziło o popisy muzyczne. Wskoczył zwinnie  
na scenę i chwycił za gitarę. Jego energiczna solówka poderwała  
z krzesel nawet najbardziej opornych gości. Błyszczącymi oczami  
obserwował bawiący się tłum, wciąż podkrecając tempo wyko-  
nania. Kiedy skończył grać, rozległy się gromkie brawa i prośby  
o więcej. Patrick z zadowoleniem sięgnął po flet, improwizując  
akompaniament do kolejnego utworu podyktowanego przez towa-  
rzyszających mu muzyków. Dopiero wtedy, uznając, że publiczność  
jest wystarczająco rozgrzana, zbliżył się do mikrofonu i zapowie-  
dział w języku irlandzkim jedną z tradycyjnych pieśni, którą chwi-  
lę później osobiście zaśpiewał dźwięcznym, mocnym głosem.

Marie nie mogła oderwać od niego wzroku. Był wyraźnie w swo-  
im żywiole. Wszystkie instrumenty, które kolejno trafiały w jego  
ręce, zdawały się stanowić jego naturalne przedłużenie, a folklor-  
ystyczne piosenki, które tego wieczora wykonywał, brzmiały w jego

ustach tak, jakby pochodziły z jego własnego repertuaru – mimo że w swojej twórczości Patrick uderzał w zupełnie inne tony. Klimat rodzinnej miejscowości, wspomnienie czasów dzieciństwa, swojska atmosfera i grono starych przyjaciół – wszystko to sprawiało, że odżywał i zachowywał się tak beztrudnie, jakby znów miał 20 lat.

Czując na sobie badawcze spojrzenie Rachel, Marie powoli przeniosła na nią wzrok.

– Nigdzie indziej nie widuję Patricka tak szczęśliwego – wyjaśniła w odpowiedzi na jej pytający wyraz twarzy. – Przyjazd w te strony zawsze jest dla niego niesamowitym zastrzykiem energii. Nie wiem, z czego to wynika. Może to po prostu magia miłości, która od was bije? Myślę, że Patrickowi bardzo brakuje na co dzień waszej obecności. Zwłaszcza twojej – stwierdziła.

Rachel uśmiechnęła się, odstawiając na bok wypolerowane kieliszki.

– Kiedy Patrick odwiedza nas bez ciebie, nie ma nawet połowy tej energii – odparła, patrząc szwagierce prosto w oczy. – Ty jesteś jego siłą napędową – dodała z powagą.

Marie wytrzymała jej intensywne spojrzenie.

– Widocznie potrzebuje nas obu – skwitowała po dłuższej chwili milczenia.

Rachel skinęła w zamyśleniu głową.

– Możliwe – przyznała. – Ale beze mnie mógłby żyć.

Marie, która właśnie miała odwrócić wzrok, zamarła w bezruchu wstrząśnięta tym, co usłyszała. Rachel tymczasem zajęła się realizowaniem kolejnego zamówienia dla klientów z drugiego końca sali. Robiła to z taką obojętnością, jakby żadna wymiana zdań między nią a Marie nie miała miejsca. Kiedy wreszcie podniosła pogodnie oczy na żonę brata, ta zaczęła się poważnie zastanawiać, czy przypadkiem nie wyobraziła sobie tej rozmowy. Tylko wyraz troski, który przemknął przez twarz Rachel, zanim się uśmiechnęła, utwierdził ją w przekonaniu, że jednak nie.

– Wołają cię – wskazała głową scenę.

Marie otrząsnęła się z zadumy i również spojrzała w tamtą stronę. Rzeczywiście – Patrick i jego przyjaciele machali do niej ręko-

ma, zapraszając ją do siebie. Wstała i podeszła do nich z uśmiechem. W pubie rozległy się okrzyki uznania i głośne brawa, gdy wdrapała się na podest i zbliżyła do mikrofonu. Wzięła głęboki oddech, obejmując rozochoczoną publiczność wzrokiem.

– Witajcie ponownie – powiedziała, czując znajomy dreszcz ekscytacji, który zawsze towarzyszył jej, gdy stawała na scenie. – Zgodzicie się ze mną chyba, że noc jest jeszcze młoda? – zapytała, wyciągając ręce po skrzypce, które podawał jej mąż. – Zabawa dopiero się zaczyna!

Odpowiedziały jej gromkie owacje. Marie spojrzała porozumiewawczo na Patricka, który stał obok, dzierżąc w dłoni harmonijkę ustną. Na umówiony znak zaczęli razem grać.

Współbrzmieli idealnie. Tak w muzyce, jak i w życiu. Rachel uśmiechnęła się, słuchając ich instrumentalnego, a potem wokalnego popisu. Byli jak jedno. Zawsze tak uważała. To ona była dumną autorką nazwy ich zespołu.

*THE ONENESS. Jedność. Uczuć, myśli, dążeń. Jedność dusz.*

## Spis treści

### Część pierwsza

<i>Rodzina jak z obrazka (lata 2004–2005)</i>	5
<i>Rozdział pierwszy</i>	6
<i>Rozdział drugi</i>	20
<i>Rozdział trzeci</i>	24
<i>Rozdział czwarty</i>	29
<i>Rozdział piąty</i>	40
<i>Rozdział szósty</i>	42
<i>Rozdział siódmy</i>	47
<i>Rozdział ósmy</i>	56
<i>Rozdział dziewiąty</i>	60
<i>Rozdział dziesiąty</i>	62
<i>Rozdział jedenasty</i>	80
<i>Rozdział dwunasty</i>	85
<i>Rozdział trzynasty</i>	98
<i>Rozdział czternasty</i>	104
<i>Rozdział piętnasty</i>	130
<i>Rozdział szesnasty</i>	137
<i>Rozdział siedemnasty</i>	143
<i>Rozdział osiemnasty</i>	147
<i>Rozdział dziewiętnasty</i>	155
<i>Rozdział dwudziesty</i>	164

**Część druga**

<b>Bóg jest miłością (lata 2006-2007)</b>	<b>173</b>
<i>Rozdział dwudziesty pierwszy</i>	<i>174</i>
<i>Rozdział dwudziesty drugi</i>	<i>186</i>
<i>Rozdział dwudziesty trzeci</i>	<i>194</i>
<i>Rozdział dwudziesty czwarty</i>	<i>202</i>
<i>Rozdział dwudziesty piąty</i>	<i>223</i>
<i>Rozdział dwudziesty szósty</i>	<i>231</i>
<i>Rozdział dwudziesty siódmy</i>	<i>235</i>
<i>Rozdział dwudziesty ósmy</i>	<i>257</i>
<i>Rozdział dwudziesty dziewiąty</i>	<i>266</i>
<i>Rozdział trzydziesty</i>	<i>271</i>
<i>Rozdział trzydziesty pierwszy</i>	<i>281</i>
<i>Rozdział trzydziesty drugi</i>	<i>297</i>
<i>Rozdział trzydziesty trzeci</i>	<i>304</i>
<i>Rozdział trzydziesty czwarty</i>	<i>308</i>
<i>Rozdział trzydziesty piąty</i>	<i>324</i>
<i>Rozdział trzydziesty szósty</i>	<i>328</i>
<i>Rozdział trzydziesty siódmy</i>	<i>338</i>
<i>Rozdział trzydziesty ósmy</i>	<i>355</i>
<i>Rozdział trzydziesty dziewiąty</i>	<i>362</i>
<i>Rozdział czterdziesty</i>	<i>389</i>
<i>Rozdział czterdziesty pierwszy</i>	<i>401</i>

<b>Część trzecia</b>	
<b>Rysa na szkle (rok 2008)</b>	<b>426</b>
<i>Rozdział czterdziesty drugi</i>	<i>427</i>
<i>Rozdział czterdziesty trzeci</i>	<i>485</i>
<i>Rozdział czterdziesty czwarty</i>	<i>493</i>
<i>Rozdział czterdziesty piąty</i>	<i>516</i>
<i>Rozdział czterdziesty szósty</i>	<i>535</i>
<i>Rozdział czterdziesty siódmy</i>	<i>558</i>
<i>Rozdział czterdziesty ósmy</i>	<i>570</i>
<i>Rozdział czterdziesty dziewiąty</i>	<i>580</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty</i>	<i>603</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty pierwszy</i>	<i>626</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty drugi</i>	<i>646</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty czwarty</i>	<i>659</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty piąty</i>	<i>681</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty szósty</i>	<i>684</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty siódmy</i>	<i>700</i>
<i>Rozdział pięćdziesiąty ósmy</i>	<i>711</i>